MONITOR
Na R. P. 1771.
Nro: XC.
Dnia 9. Liſtopada.

I.

Vitium non habeat, qui alium corripit.

I.

NAywięcey zawſze gadaią o Cnocie,
Ktorzy kochaią taiemnie wyſtępki,
W pierwſzym to kładą troſku y kłopocie,
Jak zepſowane naprawić poſtępki,
Myślą dla złości o Dedala płocie,
Przecinaiąc mu Aryadny kłębki,
A ſami lużem chodząc przez zapłoty,
Tey, ktorey uczą, nie umieią cnoty.

I I.

Podobni owym przykazaniom Raka,
Co młode uczył krok ſtawiać raczęta,
Sam opak idzie, co to za pokraka!
A w proſt niewoli chodzić niebożęta.
Coż wzdy nauka w ſynach ſprawi taka,
Ktora ſamemu Oycu nie poięta?

Idź przed ſię Raku! y naucz przykładem,
Jakim raczęta maią ſtąpać śladem.

I I I.

Y toć ſię w Miſtrzach ma znaydować prawo,
Kto cnoty uczy, niech ią ſam zachowa.
Mało ięzykiem nadać mowić żwawo,
Y bez uczynku ſame gadać ſłowa,
Ruſz ieno ręki nie ſłow prożna ſtrawo!
Darmo Sokoła patrzyć uczy Sowa,
Zołw latać Orła: mowmy co chcem zgoła,
Przykład ieſt cnoty naybiegleyſza ſzkoła.

I V.

Azaż pod ſłońca ogniſtym promieniem
Jeſt mało takich, co iść w niebo uczą,
Ogłodzonego ciała umartwieniem;
Sami ſię karmno chowaią y tuczą.
Mowią ſuchoty piekła zagaſzeniem,
A za pełnemi puharami huczą.
Sam przykład drogę do dobrego ściele;
Dzwon na mſzą woła, nie będąc w kościele.

V.

Wprzod mieć powinien ſam dla ſiebie oczy,
Kto chce prowadzić w tor proſty ciemnego,
Niech mu ſię bielmem źrzenica nie mroczy;
Nie zagrzeie ſię ſkrzepły od zimnego,
W zawody z chromym kulawy nie ſkoczy,
Nie odzieie ſię nagi z odartego.
Już to y ſamey wieść dawna proſtoty:
Nie da drugiemu, kto ſam nie ma cnoty.

I I.

Fronti nulla fides.

I.

NIe wierzay iaſney na czole pogodzie,
Lubo go chmura żadna nie zawala,
Słowa z uſt płyną, ſerce krzepnie w lodzie,
Ciſza na oku, à na myśli fala.
Rożą wſtyd zdobi, przecie cierniem bodzie,
Azaż iednego ten kandor ukala?
Już to przypowieść ieſt na świecie ſtara:
Gdzie ſmak w ięzyku, tam w ſercu przywara.

I I.

Niemaſz theatrum kłamſtwu przeſtrzeńſzego
Jak czoła w rzeczy prawdziwego mina,
Gdzie fundamentu maſz wiarę trwałego,
Tam ſię nayprędſza znayduie ruina.
Nie patrz na pozor oka pogodnego,
Tać nas zabiia piorunem przyczyna:
Bo kto chce udać nieſzczerości larwę,
Uprzeymą zmyśli przyiaciela barwę.

I I I.

Takci nie mądre lgną czeczotki w lepie,
Kiedy im wabia rzucaią na ſparze,
Ktora upadnie, ta ſkrzydłami trzepie,
Radaby z duſze mędrſzą bydź po karze,
Ale iuż zgubną biedę za to klepie,
Ze ſię zwieść dała wołaiącey parze.
Y my nie mędrſze czeczotek ſtworzenia,
Gdy nas ſłow gładkich zwodzą oświadczenia.

I V.

Nie wſzyſtko złoto, co ſię z wierzchu świeci,
Ani konfident każdy, co ſię świadczy,
Upſtrzona w gwiazdy iad iaſczurka nieci,
Słownych offertow pełen ięzyk, à cżcży

Prawdy,

Prawdy, grunt kładzie w ſłowach, w rzeczy kleci,
Przyiacioł takich rodzi rynek iatczy.
To mi przyiaciel, to konfident prawy,
Co w ſłowach cały, w ſercu nie dziurawy.

V.

Azaż ſię wdzięczno niedźwiadek nie śmieie?
Rzekłbyś, że tu iuż poſtawa ſzczerości,
Przyſtąpiſz, ali żądłem cię nadzieie,
Taiąc powierzchną poſturą chytrości.
Tak ięzyk, ktory w offertach dobrzeie,
Pełen bydź muſi trucizny y złości.
Już cię zapewne zdradziecko oſzwabi,
Kto miękki w ſłowa dyalekt iedwabi.

V I.

Nie zginąłby był od ſwey Klytemneſtry
Dzielny w Troiańſkiey Agamemnon woynie,
Gdyby był ſłuchał głupi tey paleſtry,
Nigdy nie wierzay mowiącym przyſtoynie.
Sralſze ſą w wierze Dunaie y Dnieſtry,
Niż ięzyk, ktory w ſłowach płynie hoynie,
Trwalſze na wodzie piſane litery,
Niżeli w ſamey mowie affekt ſzczery.

I I I.

Calumnia & optimos tangit.

I.

POſzukać rowney Fenixowi pary,
A dobrać w świecie Człowieka takiego,
W ktorymby znaleść nie miała przywary
Zazdrość, mol, ktory y Boga ſamego

Jmię

Jmię narusza ięzycznemi swary,
Praca zda mi się trudu iednakiego.
Czym przystoynieysze masz talenta z nieba,
Tym ci się więcey bać obmowisk trzeba.

I I.

Y ktoreż świecą tak wysoko cnoty
W rowney stawione sferze z planetami:
By w nie słow ludzkich strzeliste doloty
Nie ugodziły złych ust obmowami?
Y owych serca te sztychuią groty,
Ktorych świat pełen panegirykami.
Nie dzisieysza to pod miesiącem wada,
Ze Zazdrość mowić źle o dobrych rada.

I I I.

Jako za ciałem tymże idzie krokiem
Umbra, z słoneczney łuny urodzona,
Nie wyścigniesz iey naypredszym wyskokiem,
Zeby od ciebie była rozłączona:
Tak na Cnot iasność padaiąca mrokiem
Zazdrość, prześwietnych dzieł czarna opona
Tam chodzi, kędy cne świecą zaszczyty:
Każdey to cnocie przyszychwost nie zbyty.

I V.

Ani brać możesz miary twey dobroci
Tylko z obmowisk złych ięzykow. Kiedy
Nikt ci dobrego imienia nie szpoci,
Wierz mi, ubywać wielkiey sławy wtedy.
Naydroższey zazdrość w ten czas cnotę złoci,
Gdy iey ozdobę nad klar synow Ledy
Jaśnieyszą gasi: iuż musisz bydź lichy,
Kiedy ięzyczne miiaią cię sztychy.

V.

Ktoż się porywa słowami na nędzę,
Każdy ią okiem przeniosłszy wyminie,
Spokoynie wiedzie życia swego przędzę,
Przy wielkich Jmion nie leci ruinie:

Honor

Honor y Cnota; zazdrość żwawą iędzę
W niechętney widzą przeciw sobie minie.
Znak, że tam sława nie wielka y niska,
Ktorey nie ruszą ludzkie obmowiska.

V I.

Ma ięzyk ludzki, co w naylepszych zgani,
Trudno go odbić hartownym puklerzem,
Y nieśmiertelnych Imion chwałę rani,
Ktoż kiedy nie był tym pchnięty koncerzem?
Naydroższey sławy skarb u niego tani,
Dobrze go Plato dzikim nazwał źwierzem,
Każdemu dotnie kłem, każdemu szkodzi:
Wielka dostoyność, wielką zazdrość rodzi.

I V.

Magna res est unum hominem agere.

I.

W Ruinach stoi, w niestatku stateczna,
Ludzkiego serca pierzchliwa odmiana,
Umysły iego y wola nie wieczna,
Zbić ią z imprezy można bez tarana,
To się raz z sobą zgadza, to raz sprzeczna,
Każdą uznaie chęć za swego Pana,
Za ktorey idąc nie iednym rozkazem,
Staie się prawym niestatku obrazem.

I I.

Wrodzona to ieſt ludzkiey odmienności,
To raz na twardym budować kaukazie,
Y gruntowane myśli przy wieczności
Na nic zatartym ryć głęboko głazie:
To raz ſię wieſzać na wiatrow płochości,
Y na poſmycznym zpłynney wody płazie:
To raz Wulkanem pałać rozżarzonem,
Wnet zaś połnocnym krzepnąć akwilonem.

I I I.

Już nie ieden wiek lat płynących zchodzi,
Jako na palcu Boſkiey Opatrzności
Swiat zawieſzony, ludzi zawſze rodzi,
A ieſzcze przy tey kreatur płodności,
Zadnego pod blaſk ſłońca nie wywodzi,
Coby w gruntowney ſtatkował iedności.
Myśli w kontr idą, rada depce radę,
Chęć walcząc z chęcią, toczy wieczną zwadę.

I V.

Zaświeć na niebie drugą ſłońca ſferę,
Zeby iaśnieyſzym gorzała płomieniem,
Takiego, coby miał iednaką cerę,
Ani ſię chylił za wiatru dmuchnieniem
Nie znaydzieſz: tęśmy wzieli manierę,
Ze ſamym ſerca ſtoim upadnieniem,
Jak owa trzcina, ktora ſię za lada
Wiatrem, na każde zawianie pokłada.

V.

Dziś w ſłodkiey guſty ambrozyi brodzą,
Pociechy w ſamym pływaią nektarze,
Jutro też Hyble żołć y piołun rodżą,
Ktore ſmak pierwſzy wzięły przy kanarze.
Dziś ſię z Tantalem apperyty głodzą,
Jutro wyrzucą ſtoły y kucharze:
To raz ſię leczą, to raz truią ſmaki.
Cudo pod ſłońcem ieſt Człowiek iednaki.

V I.

VI.

Pyſzne Efezkiey kościoły Dyany,
Co ie ſpiżowych tyſiąc ſłupow dźwiga;
Lub ſtołokietne Babilonu ściany,
Ni gmach Mauzołow, rąk tylu fatyga,
Nie ieſt tak dziwny: ukontentowany
W ſwych chęciach człowiek dziwy te wyściga.
Jakoż trudnieyſza bydź iednym, niż owe
Kamienie uczyć mowy Memnonowe.